

Francisco José Contreras Peláez: Dlaczego Solidarność?

Hiszpańska „Solidaridad” chce przywrócić pracownikom stabilność życia w kraju pogrążonym w wojnie płci i wzajemnych urazach podsycanych przez lewicę. Przywrócić wspólną Ojczyznę, nierozrywaną separatyzmami i dającą powód do dumy ze swojej historii zamiast lansowanej pedagogiki wstydu – pisze hiszpański intelektualista prof. Francisco José Contreras Peláez w „Teologii Politycznej Co Tydzień” pt. „Solidarność. Fundamenty”.

W 1980 roku miałem zaledwie 16 lat. Pamiętam jednak dobrze, że zryw Solidarności (po hiszpańsku Solidaridad) wywołał sympatię nawet w telewizji publicznej, kontrolowanej przez lewicę, choć rządy sprawowała wówczas centroprawicowa UCD. Przypomnieć trzeba jednak że, hiszpańska lewica reprezentowała wtedy poglądy bardziej zrównoważone niż obecnie i nasycone pojednawczym duchem Transformacji ustrojowej (Transición była paktem lewicy i prawicy skutkującym ostatecznym zakończeniem konfliktu wojny domowej i pokojową ewolucją od reżimu Franco do demokracji, co znalazło swój pełny wyraz w Konstytucji z 1978 r.)

Ówczesną lewicę hiszpańską tworzyła partia socjalistyczna (PSOE) i Komunistyczna Partia Hiszpanii (PCE). Ta pierwsza właśnie oficjalnie porzuciła marksizm w swoich statutach (1979 r.), zaś druga, choć nadal przewodniczył jej Santiago Carrillo – uznany przez historyków

odpowiedzialnym za masakry w wojnie domowej (1936-39) i twardą linię stalinowską aż do 1956 roku – przestawiła się nagle „eurokomunizm” à la Berlinguer. Początkowa sympatia dla Solidarności, którą można było zinterpretować jako obiecującą zapowiedź nowego „socjalizmu z ludzką twarzą”, zniknie w większości hiszpańskiej prasy w latach 80., kiedy stanie się oczywiste, że była zrywem całkowicie antykomunistycznym z twarzą Lecha Wałęsy – robotnika manifestującego swój katolicyzm, ojca ośmiorga dzieci. Ponadto polski bunt wspierany przez postacie tak znienawidzone przez lewicę, jak papież Jan Paweł II czy prezydent Ronald Reagan, zwyczajnie nie mógł się podobać.

Początkowa sympatia dla Solidarności, którą można było zinterpretować jako obiecującą zapowiedź nowego „socjalizmu z ludzką twarzą”, zniknie w większości hiszpańskiej prasy w latach 80., kiedy stanie się oczywiste, że była zrywem całkowicie antykomunistycznym

Hiszpańscy socjaliści mieli powody, aby obawiać się polskiej Solidarności. Wielki ruch związkowy z Gdańska zakładał przez samo swoje istnienie delegitymizację lewicy, która zawsze uważała się za obrońcę robotników. „Państwo robotniczo-

chłopskie” zostało tymczasem otwarcie odrzucone przez polskich robotników i chłopów. I to nie w efemerycznym wybuchu, ale w wytrwałym, fundamentalnym ruchu zdolnym do zejścia do podziemia, gdy gen. Jaruzelski ogłosił stan wojenny, uwięził tysiące działaczy i nakazał ostrzeliwanie demonstracji (były dziesiątki ofiar śmiertelnych

w latach 1981-1984, w tym zabójstwa policyjne, m.in. ks. Popiełuszki). W rzeczywistości Solidarność obaliła nie tylko polski reżim komunistyczny, ale cały „realny socjalizm”, a w tym rozmachu także sam ZSRR. Kluczowa była przecież delegitymizacja lat 1979-80, kiedy miliony Polaków na ulicach powiedziały „NIE” komunizmowi. Bez tego ani próba reformy Gorbaczowa, ani „aksamitne rewolucje” 1989 roku (ponownie kierowane przez Polskę) nie miałyby miejsca, nie mówiąc już o częściowo wolnych wyborach, które w przeważającej większości wygrała Solidarność i mianowaniu pierwszego niekomunistycznego szefa rządu od 1945r. – Tadeusza Mazowieckiego. Nie mogąc zmiążyć zrywu Solidarności – tak jak to miało miejsce w przypadku powstania berlińskiego w 1953 r., Powstania węgierskiego w 1956 r., czy „Praskiej Wiosny” 1968 r. – ZSRR został zdany na łaskę efektu domina rozpętanego przez Polskę.

Wiecznotrwałe panowanie socjalizmu było aspiracją lewicy w XX wieku, ale w 1989 roku eksperyment zakończył się samolikwidacją systemu, i co w tym najtragiczniejsze: z dziesiątkami milionów ofiar na koncie. Lewica po czymś takim powinna sama rozliczyć się z błędów, rozwiązać i poprosić ludzkość o wybaczenie. Zamiast tego wymyśliła siebie na nowo w 1992 r. i jako Forum w Sao Paulo reprezentuje coś w rodzaju feministyczno-ekologiczno-autochtoniczno-wielokulturową „nową lewicę”, gdzie zastąpiono klasyczny marksizm „kulturowym marksizmem” lub „identity politics”.

Lewica żywi się konfliktem, stąd jej niestrudzona pasja interpretowania historii jako walki dwóch sił: między ciemnością a uciemionymi. Dla Marksa bohaterami konfliktu były klasy społeczne. Marksizm kulturowy, nie wyrzekając się walki klas, uzupełnia ją o walkę płci, ras, kultur, orientacji seksualnych, utrzymując schemat: prześladowca

kontra ofiara. Lewica nie wierzy w jednostki, w osoby ale w plemiona. Musi więc podzielić społeczeństwo na plemiona, uważać jednych za prześladowców innych za uciskanych, i wprawiać ich w nieustanną wojnę domową, która niby z zasady ma być tylko moralna i społeczna, ale przecież może stać się fizyczna. Jeśli lewica dwudziestego wieku podsyciała przede wszystkim urazy klasowe, to ta XXI-wieczna podsycza resentymenty seksualne, rasowe i płciowe, usiłując przekonać kobiety, homoseksualistów, rasy inne niż biała, że są ofiarami uciskanymi przez „Systemowy rasizm i patriariat”: krótko mówiąc, sprawcą wszystkich nieszczęść jest heteroseksualny biały mężczyzna. W przypadku ekologizmu marksistowskiego (zwanego czasem „arbuzowym”, czyli zielonym z wierzchu, a czerwonym w środku) ofiarą okazuje się planeta zagrożona perwersyjnym kapitalizmem przy całkowitym zapomnieniu, że to socjalizm ten fabryczny był bardziej destrukcyjny niż rozwinięty kapitalizm.

Solidarność reprezentowała potężną delegitymizację lewicy XX wieku: jej systemu społeczno-gospodarczego, który nie służył poprawie losu robotników, ale ich ubożeniu, odebraniu wolności, a nawet eksterminacji

Hiszpańska partia VOX ogłosiła kilka tygodni temu projekt powołania związku zawodowego, który będzie zarejestrowany jako „Solidaridad”. Obranie takiej a nie innej nazwy jest oczywistym historycznym

ukłonem w stronę polskiego antykomunistycznego ruchu oporu, o czym przypominali liderzy partii anonsując swój zamiar. Solidarność reprezentowała potężną delegitymizację lewicy XX wieku: jej systemu

społeczno-gospodarczego, który nie służył poprawie losu robotników, ale ich ubożeniu, odebraniu wolności, a nawet eksterminacji (miliony ofiar gułagu, Wielki Głód i inne masakry). Nowa Solidaridad hiszpańska ma na celu delegitymizację lewicy XXI w. w jej nowej feministyczno-ekofanaticzno-antyzachodniej odsłonie i pokazanie, że lewica ponownie zdradziła robotników.

Ogłaszając projekt związku, wiceprezes VOX, Jorge Buxadé, oświadczył, że „Hiszpanie potrzebują, abyśmy ugasili konflikty między kobietami a mężczyznami, rodzicami a dziećmi, i aby dać odpowiedź na wspólne problemy: obronę praw pracowniczych, wsparcie gospodarki narodowej, małych przedsiębiorców i osób samozatrudnionych”. Bo jak już dobrze widać – wynalazki nowej lewicy skrzywdziły całe społeczeństwo, ale zwłaszcza najsłabszych. Klasa uboższa jest najbardziej dotknięta, również przez kruchość współczesnego modelu rodziny (rozpad małżeństwa, zastąpiony wolnym związkiem; wzrost liczby rozwodów), który pozbawił tak wiele dzieci niezbędnej obecności obojga rodziców w domu. Nowa lewica przyczyniła się do kryzysu rodzinnego wprowadzonym prawem „błyskawicznego rozwodu” (rozwód bez orzekania winy), sztucznego zapłodnienia kobiet bez partnera, prawnego uznania związków partnerskich (co zniechęca do małżeństwa) i tak dalej. Rozpad rodziny jest jednym z głównych czynników zubożenia gospodarczego, niepowodzeń szkolnych dzieci i społecznego niedostosowania młodzieży.

Jeżeli tworzenie trwałych rodzin stało się tak trudnym wyzwaniem w Hiszpanii, to jest to spowodowane także atmosferą „wojny płci”, do której nieustannie podżega nowa lewica. Rozsądny feminizm – który był niczym innym jak klasycznym liberalizmem zastosowanym do płci – osiągnął swoje cele co najmniej pół wieku temu, znosząc prawną

*Powołanie w Hiszpanii
związku zawodowego, który
będzie zarejestrowany jako
„Solidaridad” jest
historycznym ukłonem w
stronę polskiego
antykomunistycznego ruchu
oporu*

dyskryminację kobiet
w niektórych
dziedzinach. Z
drugiej strony nowy
feminizm, ten
odwetowy żąda
asymetrii prawnych,
począwszy od
zdefiniowania płci
żeńskiej jako
strukturalnej ofiary
wymagającej
szczególnej ochrony

przez obowiązkowe parytety w zawodach i na stanowiskach, przez asymetrię w traktowaniu przestępczości, skończywszy na takich bublach prawnych jak „przemoc na tle płciowym” (która z definicji może być popełniona tylko przez mężczyzn i pociąga za sobą surowsze kary niż zwykła przemoc domowa). Zabieg zbiorowej kryminalizacji mężczyzn jako „ciemężycieli” i „uprzywilejowanych” stworzył atmosferę nieufności między płciami, która utrudnia tworzenie rodzin lub sprzyja ich rozpadowi. Najbardziej dotknięte tym kryzysem są właśnie podstawowe warstwy społeczne . Ilu pracowników przeszło przez więzienie z powodu bezpodstawnych i fałszywych oskarżeń o „przemoc na tle płciowym”? Ilu zostało pozbawionych dzieci lub domu małżeńskiego?

Nowa lewica zdradziła robotników także na inne sposoby. Swoją niekontrolowaną polityką pro imigracyjną (ponieważ kontrolowanie imigracji uznane byłoby za „rasistowskie”) ułatwiła nielegalny wjazd do Hiszpanii milionów cudzoziemców o niskich kwalifikacjach zawodowych, z których wielu, pracując na czarno, stanowi nieuczciwą

konkurencję dla miejscowych pracowników. Możliwość korzystania z wachlarza socjalnych zasiłków bez jakiegokolwiek udziału w ich wypracowywaniu (pracując na czarno lub za bardzo niskie zarobki, nie płacąc podatków bezpośrednich) także jest działaniem na szkodę najmniej uprzywilejowanych warstw. Chociaż większość imigrantów nie jest przestępcami, nielegalna imigracja ma jak pokazują statystyki – dużo większą skłonność do popełniania przestępstw niż Hiszpanie. Niekontrolowana imigracja jest zatem synonimem pogarszającego się poziomu bezpieczeństwa i to nie w luksusowych osiedlach, w których mieszkają ministrowie lewicy, ale w popularnych dzielnicach.

Tak więc hiszpańska lewica pozostawia robotników bez rodziny, bez bezpieczeństwa na ulicach, czasem wręcz bez domu (bo chroni nielegalnych lokatorów ustawodawstwem skierowanym przeciw eksmisjom!). Niestety wydaje się, że chce ich pozostawić także bez kraju: wielokrotnie paktowała z niektórymi ruchami separatystycznymi, które uniemożliwiają nauczanie języka hiszpańskiego, uczą młodych ludzi otwartej nienawiści do Hiszpanii i wprost stawiają sobie za cel – secesję.

Eko-fanatyczny zapał lewicowego rządu – zmierzający do zmaterializowania w najbardziej radykalnej ustawie o zmianach klimatycznych i transformacji energetycznej w Europie – również w sposób szczególny zaszkodzi klasie robotniczej. Samochód elektryczny to ekskluzywny, progresywny luksus dostępny wybranym. Tymczasem to olej napędowy jest paliwem dla auta, jakim porusza się robotnik. Przymusowe i przedwczesne narzucenie odnawialnych źródeł energii, w połączeniu z niepotrzebną rezygnacją z energii jądrowej, doprowadzi do szybkiego wzrostu rachunków za energię elektryczną, co zniszczy miejsca pracy i dotknie znów tych najbiedniejszych.

Pierwsze wypowiedzi przedstawicieli hiszpańskiej „Solidaridad” sugerują, że nowy związek zerwie z lewicową tradycją w ich systematycznym sprzeciwie wobec wprowadzenia elastycznych procedur na rynku pracy i zapobiegnie nadużyciom przy okazji strajków

Lewica pozostawi wielu pracowników bez pracy, skazując ich na życie z zasiłków, a tym samym niszcząc ich niezależność i poczucie własnej wartości. Pozostaje przykrą tradycją fakt że, kiedy lewica dochodzi do władzy w Hiszpanii od czasu transformacji (1982-96, 2004-11, 2018-

20) niszczy miejsca pracy i pozostawia kraj na znacznie wyższym poziomie bezrobocia niż zastała (22,1% w 1996 r., 22,6% w 2011 r., a teraz w szybkim tempie zbliżamy się do 20% jako skutek fatalnego zarządzania pandemią przez koalicyjny rząd socjalistów z komunistami). Związki zawodowe zarządzane przez partie lewicowe zaciekle walczą z modelami uelastycznienia rynku pracy wprowadzonymi przez centroprawicowe rządy José Maríi Aznara (1996-2004) i Mariano Rajoya (2011-18), których rezultatem była reaktywacja gospodarcza i powstanie wielu miejsc pracy.

Pierwsze wypowiedzi przedstawicieli hiszpańskiej „Solidaridad” sugerują, że nowy związek zerwie z lewicową tradycją w ich systematycznym sprzeciwie wobec wprowadzenia elastycznych procedur na rynku pracy i zapobiegnie dalszym nadużyciom przy okazji strajków (brutalne i gwałtowny przebieg pikiet i strajków uniemożliwia

porozumienie), wzywają także do ostatecznego uruchomienia konstytucyjnego przepisu ustawy strajkowej, niespełnionej przez 42 lata). Solidaridad chce przywrócić pracownikom stabilność życia w kraju pogrążonym w wojnie płci i wzajemnych urazach podsycanych przez lewicę. Przywrócić wspólną Ojczyznę, nierozrywaną separatyzmami i dającą powód do dumy ze swojej historii zamiast lansowanej pedagogiki wstydu i samo-oczerniania (lewica uczy młodzież, że historia Hiszpanii to długa noc nietolerancji, heteropatriarchatu i zacofanego katolicyzmu). Innym priorytetem jest bezpieczeństwo na ulicach i kontrolowana imigracja. Także reformy, które pozwolą na tworzenie miejsc pracy, zamiast stagnacji, klientelizmu i strumienia zasiłków, które zmieniają obywatela w pasożyta państwa. Solidaridad zaproponuje energetyczny realizm zamiast czerwono-zielonego eko-delirium. W wielu krajach pracownicy dawno temu i masowo zrobili „Leftxit”. W Polsce wydarzyło się to 40 lat temu dzięki Solidarności. Hiszpania nie może być wyjątkiem. „Solidaridad” ma szansę to zmienić.

Francisco José Contreras Peláez

Tłum. Małgorzata Wołczyk

Francisco J. Contreras Peláez jest profesorem filozofii prawa na Uniwersytecie w Sewilli, politykiem i posłem w Kongresie Deputowanych z ramienia partii VOX. Autor lub współautor wielu publikacji książkowych.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego